Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 26 CZERWCA 1921. Nr. 26.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ;
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ILUSTRACJA BEZ SŁÓW.



Na co słowa, gdy rzecz się wybornie tłumaczy:
Pająk sieci nastawił i muchy w nie chwyta.
A jeżeli kto nie wie co rysunek znaczy,
Niech pająka, Lloyd Georgea, o to się zapyta.

Pr. III. 30/21.

Sąd okręgowy karny, jako prasowy orzekł na wniosek Prokuratury po myśli §493 pk., że umieszczony w tygodniku „Djabeł“ z daty Kraków, dn. 19 czerwca 1921 artykuł pod tytułem: „Z dziejów bandytyzmu“ wraz z ilustracją, zawiera w całej swej osnowie znamiona występku z §§ 300 i 302 uk. zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez Prokuraturę konfiskatę pomienionego numeru, a przytrzymane egzemplarze tego tygodnika mają być zniszczone, albowiem w artykule tym autor publicznie w dziale drukowym przez łżenie i wyszydzanie, usiłuje w powadze poniżyć zarządzenia władz, w szczególności Rady ministrów odnośnie do wydatków Skarbu państwa i pobudza do pogardy i nienawiści przeciw prezydentowi ministrów odnośnie do jego urzędowania oraz do nieprzyjaznych zrzeszeń przeciw klasom społecznym.

Równocześnie poleca się Redakcji tygodnika „Djabeł“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze tygodnika na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Sąd okręgowy karny S. III.

Kraków, dnia 21 czerwca 1921.

(Podpis nieczytelny).

WICEK SOCJALIK.



Kuźdy, który zna psiokrew mojom pijografję, jezd o tym wiedzący, że miołem stale letnie mieszkanie na Olejandrach. Lotygo przy zbliżającym się jubileuszu moigo grypsania do „Djabła“, moi psiokrew przyjaciele poletyczni chcieli na tym mijscu wmurować tablice pamiątkowom kuli psiokrew zadokumyntowania wdzinczności narodu. Wybrano fajny kumitet, z Ferdkiem jako prezysem i z Mańką, jako wiceprezeską na wirzchu. Kumitet mioł ci nagrypsać psiokrew morową odyzwę do społeczności, coby hopy na tyn cel z doliny psiokrew wypuczyła, przyobiecujący kuźdymu, kto da więcyj, wyrżnąć jego przezwisko na czyrwonyj marmuladzie [1]). Dowiedziawszy się o tym Federowic przyknajał psiokrew zaro do Ferdka i peda: Panie radco, mam lipszy projekt. Na Olejandrach pan Szyszka, co ci przetrącił muzejum narodowe, chce lo nigo postawić pawietony. Bedom połączone galeryjom i bramom tryomfalnom, która bedzie psiokrew pomnikiem wolności, jako żeśmy psiokrew w radzie mijskiej uchwaluli, coby taki pomnik postawić, a hopów na to ni momy. Tak ci za jednym strzałem kurkowym ubijemy psiokrew w kupie trzy ptoki: bedzie muzejum, bedzie pomnik w bromie, a galeryją psiokrew nazwiemy galeryją Wicka Socjalika!!...

Ferdek po porozumieniu się z przyjaciółmi poletycznemi i z towarzyszem posłem Bobrowskim, zgodziuł się na on projekt szyszkowo-federowiczowski. Szło ino o hopy, bo jak pedajom chłopy w onym jenteresie stewrane [2]), to aby psiokrew takie muzejum wystawić, trza kole 600 miljonów, bo mareczka tele psiokrew tero znaczy co pół halirza. Tak poknajał Ferdek z Federowiczem i Szyszkom od pana Erynprajsa, który jezd psiokrew morowy fianceminister. Erynprajs, jako uczciwy krześcijan, pedział jeim,– co to bedzie psiokrew trudno. A pan Szyszka na to: „To wybudujemy naprzódzi jedno pawiełono za 30 miljoników (to znaczy 150 tysincy korun), a co bedzie późnij, to niech se o to suszom makówę nasze potomki“. — „Klawo — peda pan Erynprajs — ale lo onygo pawiełona nawyt dziesiąta czyńść muzejum nie wlizie“. — „I o to mnijsza — peda pan Szyszka — bele naród widzioł, co my jezdemy wielkie patrejoty“. I na tym psiokrew staneno. Zwołano psiokrew zgromadzynie. Piknie gwarzyli pan Estrajchyr, pan Morawski, towarzysz posył Bobrowski, a najpikniej psiokrew to pan Erynprajs, bo przypomnioł co wielki Adam (który? nie wim, może ten od Ewy) powiedzioł: „mierz siełу na zamiary, nie zamiar wedle sił“... I zaro sie zgłosiło psiokrew parę kielkunastu takich, co chcom mierzyć siły i być psiokrew wyrżnięte na marmeladzie.

I jeszcze jeden jenteres przy tym ubito: do kumitetu wybrano panów Erynprajsa, Landaua, Ungera, Beresia, Sarego, Fraenkla, ecetera — tak ci on „pomnik wolności“ bedzie psiokrew i pomnikiem bratyrskiego zlania się dwuch narodów: polskigo i neutralnygo.

Mom ino boja o to, co jak stanie jedno ino psiokrew pawietona, a nie stanom jensze, to nie bedzie ani bramy wolności, ani galerji Wicka Socjalika.

[1]) Zdaje się, że p. Wicek pomieszał marmur z marmoladą.

[2]) Znające się na tem, kompetentne.

Z CHWILI.

Pan wojewoda Gałecki ucieszył się ogromnie na wiadomość o zamierzonej budowie Muzeum Narodowego i polecił jaknajspieszniej ją przeprowadzić, gdyż będzie potrzebował jeszcze jednego gmachu na pomieszczenie biur województwa.

———

Minister Steczkowski ma otrzymać order „virtuti militari“ z napisem: „Zwycięzcy Witosa“.

———

Inteligencja krakowska jada objady amerykańskie po 10 marek. Ponieważ jaki taki obiad dla psa kosztuje dziś co najmniej marek 20, przeto nie można powiedzieć, że inteligencja krakowska zeszła na psy, albowiem zeszła jeszcze niżej.

———

Na jubileuszu prof. Baudouin de Courteney w imieniu wydziału filozoficznego Uniwersytetu krakowskiego złożono cześć i hołd jego zasługom naukowym. Akademia Umiejętności przesłała mu piękny adres.

Jest to bardzo ładnie, ale któryto wydział filozoficzny i którzy to członkowie Akademji usunęli go przed 10 laty z katedry uniwersytetu krakowskiego?

———

Na popis uczniów i uczenic kursu dramatycznego miejskiego zaprasza dyrekcja wszystkich. **„którym los młodego pokolenia aktorstwa leży na sercu“.**

Spodziewać się można licznego udziału sercowych mężczyzn.

———

Co obudza obecnie „ciekawość naszego społeczeństwa“?

Różni różnie o tem sądzić mogą, dyrekcja jednak krakowskiego obserwatorjum astronomicznego jest zdania, że ciekawość naszego społeczeństwa jest skierowana ku spotkaniu się naszej planety z kometą Winneckiego, co według obliczenia astronomów miało nastąpić 25 czerwca. Ale kometa puściła w trąbę astronomów, spóźniła się o 5 dni i zbliży się do ziemi dopiero 30 czerwca, ale jej ne zobaczymy.

Tak więc ciekawość naszego społeczeństwa zaspokojona nie zostanie. Bolesne to, ale cóż robić? I to przetrzymać musimy.

NASZE KMIOTKI.

(Autentyczne)

W Wieliczce poświęcano ochronkę. Dla dokonania tego obrzędu zjechał wysoki dygnitarz kościoła. Ludność z pobliskich wsi wystawiła banderję konną, która towarzyszyła powozowi dygnitarza z dworca kolejowego do ochronki.

Po dokonaniu poświęcenia dygnitarz czule podziękował banderji, udzielił jej błogosławieństwa i chciał udać się na probostwo.

— A na piwo nic? — odezwały się głosy wśród banderji.

Zdetonowany dygnitarz wyjął tysiąc marek i wręczył je dowódcy banderji.

— To za mało! — huknęły powtórnie głosy nieodrodnych potomków Piasta.

Dygnitarz cofnął się do ochronki.

Na czem się skończyło, naoczny świadek nie umiał nam już wyjaśnić. Wie tylko tyle, że banderja już nie otaczała powozu dygnitarza przy wyjeździe jego z Wieliczki.

EPIGRAMY.

Witos i waluta.

Że podnosił walutę z całych sił do góry —
podźwigał się Steczkowski i dostał ruptury.
Na to Witos powiada: przegnam go i basta,
chłop niech dźwiga walutę, a nie *chyrlak* z miasta!

Dygnitarz w butach.

Lepsze, niż funt rozumu, szczęścia parę łutów:
czuli go, że choć mocarz, nie wyrzekł się butów.
On prawi: więcej nawet, kochani kmotrowie,
bo mam buty na nogach i butę mam w głowie.

Ostatni ratunek.

Gdy już się za wielki zrobił Babel-Mandel,
postanowili wskrzesić wolny handel,
i teraz będzie (wątpliwości niema)
nie Babel-Mandel, lecz Jerozolima! *St. B.*

W SĄDZIE.

Sędzia. Więc przyznajesz pan, żeś się dopuścił obrazy, nazywając oskarżyciela świnią?

Oskarżony. Ależ, panie sędzio, świnia dziś to szanowna osoba — jest w takiej cenie i w takiem poważaniu, że tu o obrazie mowy być nie może. Za porządną świnię trzeba zapłacić 40.000 marek — a co dadzą za inteligenta?

ROZMOWKI.

— Jak się panu powodzi?
— Jak w czasie powodzi.
— Dlaczego?
— Jestem wiecznie zalany.

———

— Co jest najcięższem w Polsce?
— Nie wiem.
— Kurs marki, bo go nikt podnieść nie potrafi.

———

W Krakowie proszę dobrodzieja, trąbi się co godzina we czterech rogach rynku.

— Gdzieżto?
— Ano na wieży Marjackiej, u Maurizia, Wencla i Hawełki.

———

— Gdzieżeście to dziadku bywali?
— Ano byłem na proszonym obiedzie.
— A gdzież to was na obiad zaprosili?
— Mnie nie prosili, a ja poprosiłem i dostałem obiad.

Emer.

W WINIARNI KRAKOWSKIEJ.

Gość. Czemu wino dziś takie mętne?

Kelner. Czy pan dobrodziej nie czytał w gazetach, że wczoraj wieczorem pękła rura wodociągowa i dopiero za 24 godzin ją naprawią.

NIBY EROTYK.

Krój usteczek miała włoski,
jak wycięty z płatków róż,
więc szalałem, gdy czar boski
z jej wiośnianych piłem kruż.

Raz mi szepcze, płonąc z trwogi,
jak szkarłatów wschodnich błam:
— Pocałunków dość już, drogi,
ja pragnienia inne mam...

Burza wstrząsła mną namiętna
w kraj rozkoszy zmysły rwąc,
krew rozsadzić chciała tętna,
kując młotem wściekłych żądz.

Upojony, na kolanie
całowałem szat jej skraj:
— Powtórz, powtórz to wyznanie,
co otwiera szczęścia raj!

Więc znów szepcze, drżąc jak dziecię
i tuląc mnie do swych stóp:
— Całowania dość już przecie,
teraz mi buciki kup! *St. B.*

NIE SAM JEDZIE.

Automobilista, przybywszy do zapadłej wioski górskiej, tłumaczył góralowi konstrukcję swego wehikułu.

— No, no — dziwił się góral — tak przez koni i wszelakiego bydlęcia ten wóz jedzie?

— Ależ, moji kochani, sam nie jedzie, wszak ja w nim siedzę.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Panuje uciecha wielkie
Z amnestyje ogłoszone —
Karygodne czyny wszelkie
Będą w niepamięć puszczone!
Kryminał opustoszeje
I trudność będzie nie mała,
Bo bardzo wątłe nadzieje,
Dostać się do kryminała.
Nawet może co rzadkością
I co w zadziwienie wprawi,
Nad więzieniami z pewnością
Flaga biała się pojawi!
Lecz nie długo tam zagości
Na więziennym wielkim gmachu,
Bo złoczyńce z zachłanności
Skradną ją z pewnością z dachu!
Ale według megi zdania
Szkoda, że uczciwe ludzie
Z amnestjonowania
Tyle mają, co pies w budzie!
Gdybym ja amnestjował,
By uczciwi coś dostali,
Tobym w sejmie proponował,
Co kużden bardzo pochwali,
Aby w niepamięć puszczono,
Co kosztuje dziś nadmiare,
By pod karą oznajmiono:
Wrócić muszą czasy stare!
Że wszelakie dziś żywności
Mają, co dawniej kosztować,
Że kużden co teraz pości
Nie będzie musiał głodować!
Że mięso, mleko, ziemniaki,
Buty, bielizna, ubranie
Będzie tanie, jak buraki,
Straszne drożyzne ustanie!
Gdyby ogłoszoną była
Amnestje w tym gatunku,
Radości by była siła,
Nie byłoby już frasunku.
Lecz z złoczyńców uwolnienia
Dla uczciwych dobro żadne,
Bo zostają im cierpienia,
Życie brzydkie i szkaradne!

DLATEGO I CHLEB DROGI.

— Zlitujcie się, gospodarzu! Czemu tak drogo rachujecie żyto?

— A jakże ma być tanio?... Lakierki drogie, parfony drogie, breljanty drogie... Człek sie chce przyodziać, to zara tysiącami za kużdom rzec płać!...

SYFON.

(Historja z prastarych dziejów Chin.)

Ponieważ obecnie staram się o posadę przy policji i będę musiał podać się w Warszawie egzaminowi, do czego znajomość historji Chin jest konieczną, studjuję oprócz innych dzieł także historję Chin. Przy tej sposobności, czytając dzieło: Grosiera „Historie general de la Chine“ dowiedziałem się o wypadku, który zdarzył się w Chinach w roku 215 naszej ery.

Ponieważ taki wypadek i w naszym sejmie zdarzyć się może, postanowiłem podać go do ogólnej wiadomości:

Otóż za panowania dynastji Wu-Wang nawiedziła Chiny straszna klęska. Skutkiem deszczów wezbrały wszystkie rzeki i zalały cały kraj. Zasiewy ryżu uległy zniszczeniu, potopiły się szczury, myszy, węże, jaszczurki i inne tego rodzaju chińskie artykuły żywności. Najzamożniejsi Chinczycy zaledwie raz na tydzień mogli jeść mięso z chudych kotów lub psów, a ludność odżywiała się wyłącznie potrawkami z much, pająków, pluskiew, i karakonów, na które to środki żywności ceny maksymalne zostały zaprowadzone. Klęska była

ogólną i zachodziła obawa,że jeżeli rząd nie postara się o żywność dla ludności, wybuchnie straszna rewolucja i dom panujący Wu-Wang zostanie naścigany. Rozeszła się nawet pogłoska, że chińscy komuniści potajemnie sprowadzili z zagranicy kilkanaście cetnarów dynamitu i to bez opłacenia cła. Lud gromadził się po ulicach szemrał i tak jak u nas bywa wołał: „Hańba!“

Wobec tej groźnej sytuacji zwołano chiński sejm, aby złemu zaradził. Rząd, chcąc uzyskać dla siebie ludność, zpowodował uchwalenie ustawy agrarnej i wybory w siódmej kurji do sejmu w której głosować mieli: obłąkani, dzieci, głupowaci, a nawet domowe zwierzęta. Była to najdemokratyczniejsza ustawa wyborcza. Wszystko to nie zdołało uspokoić ludności. Krwawe widmo rewolucji stało przed oczyma rządu. Niejeden z posłów czuł już zimne żelazo na skórze lub stryczek na szyji. Położenie było straszne, zwłaszcza że i w Chinach lud był tego zdania, że jak się członków rządu powiesi, to żywność zaraz potanieje. Rząd w tym wypadku pokładał całą swą nadzieję w pośle Ping Piangu, który niejednokrotnie swymi wnioskami i pomysłami z kłopotu państwo wyratował.

Ping-Pang nie miał wprawdzie kwalifikacji zawodowego polityka, bo miał tylko domowe wykształcenie; był z zawodu cukiernikiem, co swym współziomkom smażył w cukrze karaluchy, ale natura obdarzyła go szczególną inteligencją, a wnioski jego stawiane w chińskim parlamencie świadczyły o tem, że do polityki ma talent wrodzony. Był nadto bardzo skromny i bogobojny i posiadał żonę, która o niego była bardzo zazdrosną. Niestety w tej ważnej chwili milczał w sejmie a to pomimo, że prezydent ministrów przyrzekł mu posadę przy urzędzie aprowizacyjnym tudzież tytuł i charakter jenerała w pospolitem ruszeniu i order zielonego smoka. Na skutek nalegań przyrzekł Ping-Pang, że postawi w sejmie wniosek, który złemu zapobieży. Gdy prezydent ministrów oznajmił to członkom sejmu, radość była ogólna, a Ping-Pang miał w dniu następnym odpowiedni wniosek postawić.

Po sesji Pig-Pang wyszedłszy z gmachu sejmowego, czuł się bardzo znużonym, gdyż wciąż myślał o wniosku, który będzie musiał na drugi dzień w sejmie wygłosić, a że do domu miał daleko, wstąpił do chińskiego „Odeonu“ i kazał sobie podać syfon wody sodowej z malinowym sokiem. Usiadł w kącie i pił przez słomkę słodki napój.

Nagle oczy jego spostrzegły przy drugim stole chińskiego oficera od dragonów i młodą baletniczkę, ubraną w różowe trykoty. Para ta piła szampana. Ping-Pang odwrócił oczy od szampanizujących, bo już samo patrzenie na baletnicę w trykotach, uważał wobec swej żony za wiarołomstwo. Myślał o wniosku i pił dalej wodę sodową. Ping-Pang, gdyby był nie uległ pokusie i zaraz lokal opuścił, byłby uniknął przykrych następstw. Mimo obecności baletniczki, pozostał, kazał sobie podać drugi syfon wody sodowej i wciąż myślał o wniosku, który nazajutrz ma w sejmie postawić.

Nagle cnotliwy i pobożny Ping-Pang ocknął się z zadumy. Przy stole, przy którym lał się szampan, musiała rozegrać się jakaś tragedja. Nikt już przy stole nie siedział, a z pod stołu słychać było jakieś charczenie. To był dragon, wyciągnięty jak długi, z przymkniętemi oczyma. Baletniczka blada jak ściana, w tył przechylona na pobliskim fotelu, była bliską omdlenia. Gdyby Ping-Pang nie był człowiekiem cnotliwym i bogobojnym, domyśliłby się odrazu, że ten stan chińskiego dragona i balentic nie jest groźny, ale że poprostu wywołany został nadmiarem użycia wyskoku, czyli innemi słowy mówiąc, że urocza ta para urznęła się. Ping-Pang był jednak cnotliwym i bogobojnym i myślał, że baletnica ciężko chora zemdlała, więc postanowił jej przyjść z pomocą. Nie mając nic innego pod ręką, wziął do ręki syfon i prysnął z niego na baletniczkę. Baletniczka i dragon odżyli, a Ping-Pang dokonawszy tego czynu, którego dokonać kazała mu miłość bliźniego, udał się do domu. Żona Ping-Panga zawiadomiona o całem zajściu telegrafem bez drutu, będąc zazdrosną, nie przyjęła go z tą uległością. jaka się głowie domu należy.

Na drugi dzień Ping-Pang z twarzą obrzmiałą i ze znacznie krótszym warkoczem, pospieszył do sejmu, gdzie wszyscy ministrowie i wszyscy posłowie niecierpliwie na niego oczekiwali. Ponieważ na porządku dziennym stały różne aczkolwiek mniej ważne wnioski, dlatego Ping-Pang nie mógł bezwłocznie postanowić obmyślanego wniosku, który kraj miał uratować. Upał był wielki, więc się zdrzemnął, aż mu marszałek udzielił głosu. W sali była taka cisza, jak w naszym sejmie, gdy wszyscy posłowie wyjechali. Nagle spostrzegł Ping-Pang, że przed każdym posłem, a nawet przed ministrami, stoją syfony wody sodowej z malinowym sokiem. Widok ten tak go wzruszył, jak djurnistę wiadomość, że po czterdziestoletniej służbie o chłodzie i głodzie otrzymał krzyż zasługi z uwolnieniem od taksy.

Czyż mógł przypuszczać, że ministrowie i posłowie dla ochłodzenia się, kazali sobie przynieść po syfonie wody sodowej z malinowym sokiem? O nie! on był pewnym, że uczynili to jedynie w tym celu, aby mu przypomnieć zajście, którego epilogiem była scena z żoną. Krew w nim się wzburzyła. Pobladł, zaczerwienił się, a potem runął nieżywy na ziemię. Sekcja wykazała, że umarł skutkiem udaru mózgowego.

Po śmierci Ping-Panga powstał w parlamencie chaos nie do opisania. W kraju wybuchła rewolucja, która się stała początkiem rządów republikańskich i dopiero po wielu latach wszystko wróciło do dawnego stanu.

Z tego faktu, opisanego przez Grosiera, widać, że syfony od dawien dawna odgrywały w sejmach rolę ważną i że nikt nie może przewidzieć, jakie jeszcze role z czasem odgrywać będą.

NA ŚLĄZKU CAŁKIEM SPOKOJNIE.

Na Śląsku całkiem spokojnie,
Niemiaszki za Odrę prą,
Jak mur stanęli Ślązacy
Za krew spłacają krwią.

Na Śląsku całkiem spokojnie
Lecz pachnie wylana krew
I okrzyk „Jezus Maryja"
Pod wiatru niesie się zew.

Na Śląsku całkiem spokojnie
Lecz prasa prawdy zna ćwierć,
Przyjaciel pisał mi wczoraj,
Że na Śląsku hula śmierć.

Na Śląsku całkiem spokojnie,
Lecz list mną targnął do trzew,
Albowiem pisze przyjaciel:
Hej! pomoc dajcie psiakrew!!

ORYGINALNY NAGROBEK.

Na jednym z cmentarzów zagranicznych istnieje pomnik, na którym skreślone są następujące słowa: „Przez całe życie czuł się dobrze, aż wreszcie zapragnął czuć się jeszcze lepiej i poszedł do lekarza: I oto rezultat, jaki osiągnął".

BRAK MIESZKAŃ.

Źle w Krakowie z mieszkaniami,
Ludzie płaczą, narzekają.
Sarego w oczach ze łzami
O mieszkania upraszają.
Lecz daremne to błaganie,
Płonne wszystkie są nadzieje,
Bo z próżnego lać nie w stanie
Salomon i nie naleje.
Panna, co mimo trudności
Znalazła narzeczonego,
Ślubu wziąść nie ma możności,
Bez mieszkania osobnego!
W jednem albo w dwóch pokojach
Mieszkają ludzie setkami,
A po trudach, dziennych znojach
Śpią na łóżkach tuzinami!
A wieść taka się rozchodzi,
Każdego strachem przejmuje:
Rząd nowe urzędy rodzi,
Dla których mieszkań brakuje!
Pokąd ciepło, są w możności
Na plantach urządzać spanie,
Lecz kiedy zima zagości
To niezbędnem jest mieszkanie!
Czegóż jednak tu w Krakowie
Jest najwięcej pośród miasta?
Żydów, których istne mrowie
Z każdym rokiem więcej wzrasta.
Więc w tej sprawie opłakanej
Radzę by nas ratowali,
Do Jerozolimy kochanej
Jak najprędzej wyjechali.
Może tak radzić nie ładnie,
Chociaż rada znakomita,
Lecz kto tonie, jest już na dnie
Ten nawet za brzytwę chwyta!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Wiceprezydenci.

Była sobie dawniej w Krakowie Rada miejska, która miała jednego skromnie wynagradzanego prezydenta i jednego zadawalającego się nie honorarjum, lecz honorem wiceprezydenta.

Potem wzmocniono prezydjum jej drugim wiceprezydentem. Pierwszemu odjęto honor, a dano w zamian honorarjum, drugiego pozostawiono przy honorze.

Potem obaj wiceprezydenci nie byli już honorowymi, lecz honorowanymi.

Potem „dała się odczuć potrzeba" trzeciego wiceprezydenta. Żaden z nich nie poprzestawał już na honorze.

Obecnie rada mieć będzie czterech wiceprezydentów — oczywiście honorowanych.

Ponieważ co pięć lat stale przybywa jeden wiceprezydent, więc w r. 1926 będzie Kraków posiadał pięciu wiceprezydentów, a w r. 1931 sześciu, w r. 1937 siedmiu i t. d. aż w r. 1997 liczba ich wyniesie dziewietnastu, a w r. 2002 równych dwudziestu.

Zaimponujemy całemu światu.

Już dziś imponujemy. Warszawa posiada dwóch wiceprezydentów, Wiedeń dwóch, Paryż dwóch, Londyn dwóch — a Kraków ma ich czterech.

Albo my to jacy tacy, jacy tacy, a nie... mądrzy Krakowiacy?

Kierczyja wyszywana wstążeczkami, pętliczkami, wiceprezydentami... Czerwona sukmana, danać moja, dana.

A dlaczego czerwona? Bo czwartym wiceprezydentem ma być poseł Bobrowski (nawiasem mówiąc, najlepszy z kandydatów).

A dlaczego: dana? Bo każdemu z wiceprezydentów będzie dana przyzwoita remuneracja.

Płać narodzie za zaszczyt posiadania czterech wiceprezydentów.

Mówią, że tylu potrzeba, bo rozwijają się agendy magistratu.

Zapewne, ale od czegóż do stu batalionów djabłów są urzędnicy? Prezydjum jest do kontrolowania urzędników, a nie do ich zastępywania.

Urzędników kontroluje prezydjum, a kto będzie kontrolował wiceprezydentów, spełniających czynności urzędników?

Dodajmy jeszcze, że czynności wiceprezydentów zmniejszyły się skutkiem ustania czasów wojennych. Należało raczej skonfiskować jednego z wiceprezydentów, a nie powiększać ich liczby.

Byłoby to logiczne, ale my się trzymamy logiki... krakowiaków .Chociaż chodzę w kamizoli, to mnie Pan Bóg nie opuści.

Racja fizyka — Kaśka butów nie ma. Racja, to uchwała o czterech wiceprezydentach — fizyka, to gdzie niema miejsca na trzech, znajdzie się miejsce dla czwartego ,a że Kaśka, to jest Kraków, butów nie ma, co to kogo obchodzi. kiedy będą mieli buty wiceprezydenci.

II. Nowa gałęź przemysłu.

Czytam: „Z powodu przykrego położenia materjalnego oddam moje 10-letnie dziecko (prawych rodziców) na własne, ewent. za wynagrodzeniem".

Wspaniałe horyzonty otwierają się dla wewnętrznego i zewnętrznego handlu dziećmi. Przyznać trzeba, że ułatwia to niesłychanie zadanie małżeństw. Nie potrzebują się trudzić wychowaniem młodego narostu, wystarczy anons:

„Syna jednastoletniego blondyna z zgrabnym noskiem bez piegów, kupię za używany samowar i prawie nowy szapoklak. Piotr Niedziała".

Nie sądzę, żeby handel ten ograniczał się jedynie na dzieci i młodzież. I takie ogłoszenie nie byłoby pozbawione uroku:

„Jędrną, nie zużytą w języku teściową wymieni na dobrze utrzymany gramofon Telesfor Chytry przy ul. Krętej".

Obawiam się, czy wobec tej nowej gałęzi przemysłu stało się dobrze, że znosimy Urząd Walki z Lichwą.

III. Uczony korespondent.

Kto i co u nas nie pisze!

Dziennik gdański (pismo, nawiasem mówiąc bardzo sympatyczne) ma swego uczonego korespondenta w Warszawie.

Uczony ten korespondent pisząc o uroczystościach napoleońskich, czyni głęboką uwagę, że „szereg pamiątek i budowli" wiąże żywo Warszawę z epóką napoleonidów (?!). „Jeżeli Kraków (dowodzi dalej) przypomina przedewszystkiem czasy Jagiellonów i Zygmuntów, to wdzięk Warszawy leży głównie w stylu ks. Józefa i oficerów służących w armji Jego Cesarskiej Mości Napoleona".

Co wyraz to fałsz, pomijając już „styl oficerów". Jagiellony i Zygmunty? A toż właśnie dwaj Zygmunci byli Jagiellonami, a i Zygmunt III miał w sobie krew Jagiellońską po matce, siostrze Zygmunta Augusta. Jakie budowle stanęły w Warszawie za Napoleona? Wszystkie prawie te, które stanowią ozdobę Warszawy (pomijając wcześniejsze kościoły) pochodzą albo z czasów Sasów i Stanisława Augusta, albo z czasów Królestwa kongresowego.

Uczony historyk plecie dalej, że Napoleon raz tylko i to „raz pierwszy i ostatni" widział Warszawę „przez 24 godzin" w drodze powrotnej z Moskwy. Znów fałsz, któregoby się nie dopuścił nikt znający choć trochę historję. Napoleon był w Warszawie naprzód przez kilka dni w grudniu 1806 r., a drugi raz bawił w niej w styczniu 1807 r. przez dwa tygodnie. Wystawiono wówczas na jego cześć okolicznościowe „drama liryczne", na którego przedstawieniu był obecny. Na balu u Talleyranda „tańcował kontredansa z JWP. Anastazową Walewską i bawił się podczas bytności na nim wesoło". O tem wie nawet ten, co studjuje historję z anegdotycznych opowiadań p. Wasylewskiego.

Ale nie wie o tem uczony korespondent „Dziennika Gdańskiego". Wolno mu nie wiedzieć, ale czy wolno redakcji „Dziennika" mieć tak uczonego i znającego przeszłość Warszawy korespondenta?

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.